



Beata i Rafał Fudalejowie

SZMIRZE MÓWIMY



Beata skończyła szkołę teatralną, kiedy Rafał miał cztery lata. Później, jak tylko mogła, zniechęcała brata do aktorstwa. Nie posłuchał. Spotkali się w szkole. On – student, ona – jego wykładowca. Dziś oboje grają i odnoszą sukcesy, choć jak ognia unikają telewizji. Żeby sprawdzić wiarygodność niektórych informacji, rozmawialiśmy z nimi osobno. W końcu to rodzeństwo dzieli 19 lat – całe pokolenie.

ROZMAWIA BEATA NOWICKA ZDJĘCIA ANNA WŁOCH

Niebawem na ekrany kin wejdzie film „Wichry Kołomy” Marleen Gorris, w którym zagrałaś jedną z ważnych ról.

BEATA FUDAŁEJ: To są wspomnienia Eugenii Ginzburg, poetki radzieckiej, która 18 lat spędziła w obozach na Kołymie. Główną rolę gra Emily Watson, ja jedną z więźniarek, przyjaciółkę głównej bohaterki. Kiedy zapytałam reżyser, czy moja bohaterka jest osobą wykształconą, odpowiedziała: „Not so much, but she is very optimistic person”. Ma mądrość człowieka, który dużo przeżył. Nigdy nie grałam tak optymistycznej postaci, na dodatek po angielsku. Ta kobieta ma masę wątpliwości, ale umówiła się sama ze sobą, że w tym nieludzkim świecie będzie optymistką. Nie wiem, co z tego zostanie w filmie, nie widziałam materiałów. Dostałam fajnego e-maila od Marleen, reżyser filmu: „Skończyłam zdjęcia, mam nadzieję zrobić z tego wielki film”. Życzę jej tego z całego serca.

GALA: Uważnie wybierasz role filmowe. Dużo uczysz, grasz w teatrze.

B.F.: Wolę grać rzadziej, ale za to coś sensownego, np. teraz zagram Goldę Meir, legendarną premier Izraela u Marty Mészáros. To jest coś. Niestety, nie zdarza się to na co dzień, więc czasami aktorstwo mnie już nudzi. Bywa, że dostaję propozycje z takich produkcji, gdzie nikt od ciebie nie wymaga więcej, niż

wiedziałeś w szkole teatralnej. Z drugiej strony nie mam osobowości polsatowskiej czy innej, więc nie poprowadzę programu „Gwiazdy robią łoda” albo „Jak oni skaczą przez wiadro”. Ale w pewnym sensie rozumiem naszą sytuację. Późno weszliśmy do demokracji, tzw. lepszego zachodniego świata. Troszkę za szybko przesiedliśmy się z furmanki do bentleyów. Musi nadejść następne pokolenie, które jak już wyczyści paznokcie i wypielegnuje dłonie, pomyśli, że może pójść do teatru. A jak już pójda, to może będą chcieli dotować kulturę. Zrozumieją, że głupie sitkomy i teletur-nieje im nie wystarczą.

GALA: Przyszłość aktorska Rafała wygląda bardzo optymistycznie.

B.F.: Nie myślę o moim bracie w kategoriach aktora. Interesuje mnie tylko, żeby nie był beznadziejnym człowiekiem. To, czy on będzie mniej, czy bardziej popularny, zwisa mi girlandami. Kiedyś powiedziałam, że nie poszłam do tego zawodu po to, żeby żołnierze wieszali mnie na szafkach ani żeby pani z kiosku wołała do mnie: „Witam, pani Kaziu”, bez względu na to, jak się nazywam, bo akurat w serialu „Pińdzia Gwińdzia” gram Kazimierę. Nie interesuje mnie to, bo skończy się serial, skończy się aktorka. Nie chciałabym, żeby Rafał skusił się na blichtr. Widziałam „Nadzieję”. Nie chcę oceniać filmu, to nie moja działka, ale uważam, że bardzo uczciwie zagrał. Nie ma kiczowatych nawyków, ▶

NIE!

wszystko jest prawdziwe, choć być może jeszcze niedoskonałe. Cieszy mnie, że nie jest szmirusem.

GALA: Jak się dowiedziałaś, że Rafał zdaje do szkoły aktorskiej?

B.F.: Powiedziała mi koleżanka, która – w tajemnicy – dowiedziała się od swojej córki. Od jakiegoś czasu bałam się, że tak może być. Skończyłam studia, kiedy Rafał miał cztery lata. Niedługo po tym wprowadziłam się z domu. Nie widywaliśmy się codziennie. Czasami wpadałam, brałam go na lody, na Kopiec Kościuszki, do zoo, ale nie mieszkaliśmy razem. Poczulałam, że coś jest nie tak, kiedy nagle wyznał, że „Mistrza i Małgorzatę” Lupy widział pięć razy. Miał 16–17 lat i pomyślałam, że za dużo czasu spędza w teatrze. Na wszelki wypadek mówiłam: „Boże, jaki to jest głupi zawód”, „praca dla debili”, „Rafku, żebyś tylko nie był taki głupi jak ja”. Nic to nie dało. Kiedy się dowiedziałam, że zdaje, byłam przerażona.

GALA: Przesadzasz.

B.F.: Mówi się, że aktor jest dwa razy nieszczęśliwy: raz – kiedy nie gra, a drugi raz – kiedy gra. Co robi aktor, kiedy dostaje propozycję? Cieszy się bardzo. A co robi następnego dnia? Strasznie się martwi, że nie będzie miał następnej. W naszym fachu – jak to błyskotliwie mówi Jan Nowicki – żyje się z depresji lub z kompleksów, pod warunkiem że ma się najładniejsze w mieście.

GALA: Ale czego konkretnie się bałaś?

B.F.: Po pierwsze, co jest zupełnie naturalne, żeby nie stała mu się jakaś krzywda. Nie chciałam, żeby ktoś się na nim wyzywał tylko dlatego, że ma jakieś pretensje do mnie. Poza tym bałam się, żeby nie narobił na egzaminie wstępnym poruty i wiochy, żebym nie musiała się wstydzić

GALA: Byłaś w komisji egzaminacyjnej?

B.F.: Ależ skąd! To niedopuszczalne! Ale wiem, jak to wygląda. Zdaje tysiąc osób, przyjmujemy trochę ponad dwadzieścia. Wiele dzieciaków próbuje przez kilka lat. Każdy ma pięć minut, które decydują o jego losie. Tam jest straszne napięcie. Ogromna rozpacz, pretensje, żal. Z tego rodzi się niezdrowa podejrzliwość. Rafko jeszcze nie dostał się do szkoły, a już podobno szeptano za jego plecami, że to dzięki mnie jest na liście. Był tym załamany. Mówiłam mu: „Masz przekichane. Trudno. Uprzedzałam cię. Idź na obróbkę skrawaniem na Akademię Górniczo-Hutniczą, tam nikt nie będzie ci wypominał siostry aktorki”

GALA: Spotkaliście się na uczelni dopiero po roku studiów Rafała.

B.F.: Agnieszka Mandat, która była fantastycznym dziekanem, rzuciła do mnie pewnego dnia na korytarzu: „W przyszłym semestrze masz zajęcia z drugim rokiem”. Ja na to: „Aha, z tym, który teraz jest drugi?”. „Nie. Z tym, który teraz jest

cierpliwość do innych studentów, do niego w ogóle nie. „Proszę bardzo, teraz może pan zaśpiewać” – mówiłam. On już brał oddech, żeby wydać z siebie głos, a ja na to, że zdenerwowania, przerywałam: „Ale co mi pan tu manifestuje...”. Strasznie się na niego darłam. Za każdym razem, kiedy szłam na zajęcia, powtarzałam sobie: dzisiaj przyjdę i naprawdę będę spokojna. Ale to było nie do powstrzymania. Tak byłam nakręcona, nie tylko dlatego, żeby nie pojawił się choć cień podejrzenia, że ja go w jakiś sposób wyróżniam, ale w ogóle z tego powodu i – muszę być wobec niego nauczycielem.

GALA: Koledzy z roku go pocieszali: „Jezu, stary, współczuj, ale masz przerabane”.

B.F.: Rafał naprawdę był biedny. Pamiętam, omawialiśmy piosenkę. Mówię do niego mniej więcej tak: „Rozumie pan, w tej piosence jest taka sytuacja, że najpierw pan się bardzo cieszy, że do niej jedzie, bo pan ją kocha. A potem pan wraca i chce się panu płakać, bo jej tam nie było i – rozumie pan – to jest straszny dramat dla pana. Ale potem znowu pan się cieszy, bo się okazuje, że ona gdzie indziej jednak na pana czekała. To jest taka pioseneczka, trzy zwroteczki, taka komedia zabawowa i dowcipna”. Mój brat zaczyna śpiewać, patrzę, a przy tej drugiej zwrotce lecą mu łzy. Prawdziwe! Pękło mi serce, ale jednocześnie wrzasnęłam:

Beata: Nie mam osobowości pilsatowskiej. Nie poprowadzę „Gwiazdy robią loda” ani „Jak oni skaczą przez wiadro”



pierwszy” – odpowiedziała. Zamarłam, po chwili zaczęłam się drzeć, że ja nie mogę! Że tam jest mój brat, tam jest Klara, córka mojej przyjaciółki. Byłam tak zdenerwowana, że mam uczyć brata, że powiedziałam twardo: „Wykluczone, nie dam rady”. Wtedy Agnieszka odwróciła się na pięcie i powiedziała „To najwyższej wyrzucisz ich ze szkoły”. I wyszła.

GALA: Wchodzisz na pierwsze zajęcia i...

B.F.: (śmiech) Trzęsły mi się ręce, mój brat zaszył się w kącie, a przecież nie mogłam udawać, że się nie znamy. Więc na dzień dobry zażartowałam jak przysłowiowy pan Józek: „Mam wrażenie, że pana skądś znam, choć nie bardzo pamiętam skąd”. To były zajęcia z piosenki. Nie wiedziałam, czy on jest zdolny, czy w ogóle ma słuch, jakiś głos, bo przecież nigdy tego nie sprawdzałam. Okazało się, że nie jest źle, co mnie ucieszyło, ale potem było już tylko coraz gorzej. Pracowałam z nim najrzadziej i najkrócej. Miałam – jak na mnie – niebываłą

„A co mi pan tu k... wyprawia?! W dupie mam pańskie łzy! To jest komedia, przecie panu tłumaczyłam!”

GALA: Byłaś potworem!

B.F.: No, tak... chyba mnie to przerosło.

GALA: Rafał kilka miesięcy temu skończył studia. Myślisz, że jemu będzie łatwiej?

B.F.: Nie wiem. Jeśli pójdzie w głupotę i taniochę, to tandeta w końcu go zje. Jest takie stare przysłowie ludowe: „Nie zadawaj się z plewami, bo cię świnię zjedzą”. Wielu moich kolegów poszło w różne gówniane prace i teraz wszyscy wycierają sobie nimi gębę po różnych superekspresach czy innych szmatławych pismach. Oni płaczą, ale sami dokonali kiedyś tego wyboru. Teraz płaczą koszta. Jan Nowicki zadzwonił kiedyś i zapytał: „Wie pani, że będę grał z pani bratem? Dostał główną rolę. Na którym on jest roku?”. Odpowiedziałam, że na drugim i trochę się boję, czy wytrzyma ciśnienie i nie zwariuje. Na co Jan Nowicki: „Jeśli mu odbije na tym poziomie,



BEATA FUDALEJ

42 lata, krakuska z urodzenia. Tam skończyła szkołę teatralną i przez wiele lat była związana ze Starym Teatrem. Od kilku lat występuje w Teatrze Narodowym w Warszawie. Kiedy może, pomieszkuje w Krakowie. Uchodzi za fantastycznego pedagoga. Słynie z ciętego języka, błyskotliwych ripost, dystansu do siebie i bezkompromisowości w podejściu do zawodu.

to znaczy, że jest gnojem i trzeba po nim spuścić wodę”. „Dziękuję panu” – powiedziałam i zadzwoniłam do brata. „Rafku, pan Jan powiedział...”. Młody był oburzony. „Skąd wam to przyszło do głowy?! Jak mogliście o mnie w ogóle tak pomyśleć?!”. Wierzę mu, ale powiedziałam to na wszelki wypadek.

GALA: Masz za silną osobowość.

B.F.: Nie sądzę. Po prostu znam życie. Wiem, że serial to też jest praca. Dla moich studentów w prywatnej, płatnej szkole serial to szczyt marzeń, tak mi się wydaje, aczkolwiek ja tych dzieciaków nie osądzam i nie chciałabym ich obrażać. Dla moich studentów w szkole teatralnej w Krakowie praca w serialu na dzień dobry to byłaby klęska zawodowa. Nie mówię, że nigdy tego nie wezmą. Jeżeli za kilka lat okaże się, że kolega Józek ma piękny samochód, koleżanka Ziułka piękny dom, a oni nic nie mają, mogą się złamać. Już to nieraz widziałam. Ale na razie, na starcie, oni tym gardzą. Kiedy im mówię, że ten zawód to nie wszystko,

chcą mi wydrapać oczy. To mi się podoba. Potem każdy na własnym grzbiecie musi przenieść kawał życia, pokonać zakręty, choroby, śmierć bliskich, klęski zawodowe i wielkie sukcesy. A wtedy są już tylko indywidualne wybory.

Drugi rok studiów i główna rola w „Nadziei”. Ledwo skończyte studia, a przyszła duża rola w „Boisku bezdomnych” Katarzyny Adamik. Pozazdrościć!

RAFAŁ FUDALEJ: W tym zawodzie dużą rolę odgrywa talent, ale i tzw. toto-lotek. Wybieranie numerka. „Nadzieja” to był „mój szczęśliwy numer”. Główna rola, wielcy aktorzy, m.in. Zapasiewicz, Pszoniak, Trela, Zamachowski. Przyjechałem na przymiarki kostiumów, przyszła Kamilla Baar (główna rola kobieca – przyp. red.) i jak mnie zobaczyła, powiedziała: „Ojej, jaki on młodziutki” (śmiech). Przestraszyła się, że nie będziemy do siebie pasować. Kamilla miała 26 lat, ja – 21. Szybko się zaprzyjaźni-

liśmy. W czasie zdjęć Wojciech Pszoniak cały czas dyskretnie mi podpowiadał: „Może spróbuj zrobić to tak, a może tak będzie fajnie”. Nie narzucał się, dawał wolność wyboru, ale bardzo mi w ten sposób pomagał.

GALA: Ten film to była „nadzieja” na co?

R.F.: Na wstęp do miłości. Nadzieja na lepsze jutro, na to, że ludzie tacy jak Franciszek istnieją naprawdę.

GALA: Czyli jacy?

R.F.: Z zasadami. Wiedzą, czego chcą. Franciszek jest odważny, idzie – trochę po trupach – do celu, ale w dobrym tego słowa znaczeniu. Jest świadkiem kradzieży obrazu. Śledzi mężczyznę, który go ukradł, i mówi: „Pan musi go oddać, bo ja nie chcę, żeby trafił pan do więzienia. Nic innego mnie nie interesuje”. A z drugiej strony sam jest w środku ▶



RAFAŁ FUDALEJ

23 lata. Rodowity krakus. Sześć miesięcy temu skończył studia w Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej im. Ludwika Solskiego w Krakowie. Jest fanem Krystiana Lupy. Przedstawienia swojego mistrza ogląda po 12–13 razy. Na drugim roku studiów zagrał główną rolę w „Nadziei” Stanisława Mucby. Od wakacji mieszka i pracuje w Warszawie.

jakoś skrzywdzony. Kiedy miał cztery lata, jego matka wpadła pod samochód, a on był tego świadkiem. Stał bezsilny, nic nie mógł zrobić. Zajął się nim ojciec, ale był to zimny chów. Kiedy na jego drodze pojawia się dziewczyna, on jest dla niej zimny, oschły. Nie wie, co znaczy czułość, dotyk, ciepłe gesty. Nigdy tego nie doświadczył. Ona go pyta, czy ją kocha, a on nie potrafi odpowiedzieć. Myśli, że ją kocha, ale nie umie tego poczuć.

GALA: W „Boisku bezdomnych” Kasi Adamiak grasz ćpuna.

R.F.: Gdybym miał porównać oba filmy, powiedziałbym, że w „Nadziei” było bardziej intensywnie psychologicznie, a w „Boisku” fizycznie. Od idealisty do narkomana. Czytałem książki narkomanów, nawet spotkałem się z jednym, który wiele lat ćpał. Wymyśliłem całą przeszłość mojego bohatera. Alek miał kłopoty z rodziną, wylądował na dworcu. Zamknięty w sobie, boi się wszystkiego. Przeciwnieństwo Franciszka. Cieszę się, że Kasia pozwoliła mi go zagrać.

GALA: Jaka jest różnica wieku między tobą a siostrą?

R.F.: Dziewiętnaście lat.

GALA: To pokolenie.

R.F.: Kiedy się urodziłem, Beata akurat dostała się do szkoły teatralnej. Dla mnie zawsze była aktorką. Czasami musiała się mną opiekować, jak mama nie mogła. Dużo czasu spędzała w teatrze i parę razy zabrała mnie ze sobą. Oglądałem różne przedstawienia w Starym, zazwyczaj z balkonu.

GALA: Pamiętasz to pierwsze?

R.F.: „Ślub” w reżyserii Jarockiego. Beata grała Dameę, ja miałem chyba 6 lat. Nic nie zrozumiałem, ale atmosfera, klimat mnie urzekły. Wtedy się chyba zaraziłem aktorstwem, ale do 18. roku życia nie przyznałem się mojej siostrze.

GALA: Byłeś bardzo przezorny.

R.F.: (śmiech) Wiedziałem, że nie będzie zachwycona. Powiedziałem jej w końcu, bo zbliżały się egzaminy wstępne, więc i tak by się dowiedziała.

GALA: Na zajęcia z piosenki trafiłeś do ostrego i wymagającego profesora.

R.F.: Byłem załamany, jak się dowiedziałem, że będę miał zajęcia z moją siostrą. Z jednej strony bardzo chciałem, bo wiem, że dużo można się od niej nauczyć, ale bałem się, że koledzy pomyślą, że ona mnie faworyzuje. Obawy okazały się bezsensowne. Po pierwszych zajęciach, kiedy wyszliśmy na przerwę, moja koleżanka poklepała mnie po plecach i powiedziała: „O Jezu, człowieku, masz przerabane. Tak mi cię żal!” (śmiech).

GALA: Co ją tak przeraziło?

R.F.: Siostra od razu narzuciła konwencję „pan-pani”, mówiąc coś w rodzaju: „A pana to chyba znam, ale nie za bardzo kojarzę, skąd”, co mnie na początku lekko rozśmieszało. Na późniejszych zajęciach padały już ostre słowa, prowokacyjne, żeby coś ze mnie wydusić: „Pan nic nie umie!! Pan nie powinien być na tych studiach!! To skandal!! Kto pana przepuścił na drugi rok...?!”. Wszyscy mieli np. 15 minut na przygotowanie piosenki, ja 5 minut. Musiałem robić więcej, bardziej się starać, a i tak słyszałem: „Co mi pan tu za demonstracje odstawia?!”. Nie chciałem pokazać, że mnie te słowa bolały i nie pokazywałem. Ale bolało.

GALA: Plakałeś?

R.F.: Byłem bliski. Wtedy miałem trochę pretensji, że jest taka ostra, teraz wiem, że było warto. Jej surowość, dyscyplina dobrze mi zrobiły, tak myślę.

GALA: Zmieniłeś się psychicznie?

R.F.: Powiedziałbym, że jestem bardziej smutny, ale to dziwacznie zabrzmiało.

GALA: Zabrzmiało ładnie.

R.F.: Bardziej analizuję rzeczywistość, może tak powinienem to sformułować. Idę ulicą, jadę tramwajem, stoję w kolejce i gdziekolwiek jestem, obserwuję ludzi. Zapamiętuję sceny, uczucia i reakcje innych, bo wiem, że kiedyś mogą mi być potrzebne. To wywołuje we mnie pewną melancholię.

GALA: Pomiedzy tobą a siostrą istnieje wątek rywalizacji?

R.F.: Nie ma między nami konkurencji. Siostra dba, żeby charakter mi się nie wypaczył. Rozmawiamy przez telefon i ja mówię np., że dostałem rolę w „Boisku bezdomnych”, a ona na to żartobliwie: „Kurczę, ja powinnam ją dostać, przecież jestem od ciebie lepsza” (śmiech). Nie potrafię zadzwonić np. do reżysera i powiedzieć: „Chcę tę rolę”. Jest w tym dla mnie coś upokarzającego. Może to duma, nie wiem? Siostra powiedziała mi kiedyś: „Jak reżyser o mnie pomyślał, to mnie zaprasza. Jak nie przyszłam mu do głowy, znaczy, że nie powinno mnie tam być”. To proste. ■